

### 3 Trzej Królowie (9 stycznia 2006)

Pochwalony Jezus Chrystus. Bardzo serdecznie państwa witam dzisiaj na naszym pierwszym spotkaniu w roku 2006. Zanim rozpoczniemy naszą modlitwę, naszą dzisiejszą konferencję chciałbym bardzo serdecznie przeprosić za zamieszanie, które wynikło w grudniu. Wiem, że na terenie parafii ogłosiliśmy, ale poza parafią jakby mniej. Jeżeli są wśród państwa osoby, które przyjechały w grudniu – tutaj były rekolekcje adwentowe – i czuły się zawiedzione z tego powodu, to bardzo serdecznie przepraszamy. Będziemy się starali, żeby na przyszłość tego rodzaju sytuacje się nie powtarzały. Ja po prostu zapowiadając jeszcze w listopadzie nie wiedziałem jeszcze, że rekolekcje przypadają w tym terminie. Bardzo przepraszam.

Natomiast zanim zaczniemy modlitwę chciałbym bardzo serdecznie podziękować za wszystkie dowody życzliwości, serdeczności związane z Bożym Narodzeniem, z Nowym Rokiem, za życzenia w rozmaitych formach, w rozmaity sposób. Ja też starałem się przy sposobności tych świąt pamiętać i odwzajemniać i życzliwością i modlitwą. Teraz możemy zatem rozpoczynać.

W imię Ojca, i Syna ... Ojciec nasz ... Stolicę Mądrości, módl się za nami.

To dobrze, że państwo są. To dobrze, że jest do kogo mówić. Dobrze, że znowu się spotykamy. Bardzo to podnosi na duchu, kiedy patrzę na państwa, kiedy rozpoczynamy kolejną konferencję. To jest niezwykle miłe. Muszę państwu powiedzieć, że tuż przed Świątami zrobiłem w komputerze zestawienie konferencji, wykładów, prelekcji takich jak ta, które wygłosiłem w ciągu dwudziestu lat – bo rozpoczęliśmy te wykłady w r. 1986, zatem w tym roku na jesieni przypada 20 lat. Otóż tych wszystkich wykładów, prelekcji, odczytów wygłaszanych w różnych miejscach, nie tylko tutaj na warszawskiej Ochocie ale także w innych miejscach Warszawy, a także w innych miejscach Polski – oprócz normalnych wykładów – było tyle, że ten obecny jest z kolei 698-y. To sporo, prawie siedemset. Na szczęście prowadziłem dokumentację od początku, spisywałem tytuły, daty, miejsca – i to na koniec się przydało, pokazuje o czym w tym czasie była mowa. Ciekawą jest rzeczą przejrzeć sam spis – ile tego jest i gdzie to było. Oczywiście gros wśród tego zajmują te wykłady i konferencje, które tutaj mamy, najpierw w Parafii Opatrzności Bożej, potem tu w parafii Zwiastowania Pańskiego, prawie od 20 lat.

Tematem naszych tegorocznych konferencji są bohaterowie wiary Nowego Testamentu. Przed dwoma miesiącami za przedmiot naszej refleksji mieliśmy Tę, która jest przewodniczką wiary w Nowym Testamencie, mianowicie Maryję, Najświętszą Maryję Pannę. Zastanawiałem się co wziąć na dzień dzisiejszy. Bo na grudzień planowałem, że bliżej jeszcze przyjrzymy się postaci Jana Chrzciciela, który związany jest z okresem Adwentu. Okres Adwentu mamy za sobą i zastanawiałem się kogo wybrać na dzień dzisiejszy, na styczniową konferencję. I po długim namyśle, i po pewnym przygotowaniu – dlatego, bo temat jest bardzo trudny – postanowiłem zająć się z państwem epizodem który bardzo żyje w naszej tradycji, w polskiej tradycji, w chrześcijańskiej tradycji, aczkolwiek Ewangelia poświęca mu stosunkowo mało miejsca. Natomiast epizod jest bardzo interesujący, bardzo ciekawy. Mam nadzieję, że wystarczy nam czasu aby go poruszyć. Z drugiej strony jednak chociaż w Ewangelii jest sformułowany króciutko, to będziemy mieli dostatecznie dużo na jego temat do powiedzenia. Otóż ten epizod to jest biblijne, nowotestamentowe opowiadanie, które w naszej polskiej tradycji nosi nazwę *Trzej Królowie*.

Opowiadanie o Trzech Królach. Mówię, że tę nazwę nosi w tradycji dlatego, że przeczytamy sobie bardzo wnikliwie Ewangelię i będziemy starali się to opowiadanie biblijne poddać bardzo wnikliwej egzegezie, bardzo wnikliwemu komentowaniu, prawie że słowo po słowie. Jak państwo widzą mam przed sobą dwa teksty. To jest małe wydanie znane jako Biblia Tysiąclecia. Dotyczy oczywiście tylko Nowego Testamentu. Natomiast ta druga książka, którą państwo widzą, to jest Nowy Testament w oryginale, Nowy Testament w języku greckim czyli taki Nowy Testament, z którego dokonywane są przekłady na język polski. To jest tzw. wydanie krytyczne to znaczy, że jest tekst Nowego Testamentu, grecki tekst tak, jak został ustalony, jak jest zapisywany na podstawie wszystkich najważniejszych świadectw tego tekstu. Najstarsze świadectwa sięgają V wieku czyli mają ponad półtora tysiąca lat. To są kodeksy, rękopisy które są zgromadzone na Synaju, w Watykanie, w Petersburgu i w wielu innych miejscach. Cierpliwie zestawiane ze sobą, porównywane po to, żeby mieć tekst oryginalny Nowego Testamentu. Gdyby otworzyć ten Nowy Testament w dowolnym miejscu to wygląda to mniej więcej tak – jest to po prostu grecki zapis.

Wziąłem go nieprzypadkowo, bo będziemy musieli przynajmniej w jednym czy drugim miejscu do tekstu greckiego się odwołać, żeby pewne niuanse zrozumieć.

Ten egzemplarz, który państwo widzą, jest mi szczególnie bliski dlatego, że jest to egzemplarz kupiony w roku 1978 w Rzymie. Kiedy podjąłem wtedy studia biblijne, również z Nowego Testamentu, uczyliśmy się języka greckiego m.in. z tego egzemplarza, który jest bardzo starannie oprawiony i nie zniszczony. Z tego egzemplarza zdawałem egzaminy z greckiego, egzaminy z Ewangelii, z Listów Apostolskich. Jest to więc taki egzemplarz, który został dość dokładnie przerobiony i który kiedyś po grecku kilkakrotnie czytałem. Wszystko to opowiadam państwu także po to, abyśmy zrozumieli jeszcze jedną rzecz, na którą państwu kiedyś zwróciłem uwagę. Otóż jest jeden naród chrześcijański który wobec tego, inaczej niż my, nie potrzebuje przekładu Nowego Testamentu na swój język, nie zna w ogóle przekładów biblijnych. Oczywiście to są Grecy. Każdy Grek po dzień dzisiejszy ma egzemplarz Pisma Świętego po grecku. I dla niego język grecki, chociaż może miejscami jest trochę starożytny, jest to jego ojczysty język. I trzeba widzieć tę dumę Greków, którzy idąc do kościoła, idąc do cerkwi, czytają Pismo Święte w swoim ojczystym języku. To sam dotyczy również Starego Testamentu. Dlatego że Grecy za swoją Biblię, Biblię Kościoła prawosławnego greckiego i w ogóle wszystkich Kościołów prawosławnych, mają tzw. Sepuagintę czyli Biblię Grecką — czyli przekład Pisma Świętego, który został dokonany w III i w II w. przed Chrystusem z języka hebrajskiego na grecki. Stąd u Greków to poczucie dumy i chociaż o tym bardzo mało wiemy, mając do Grecji niedaleko, to musimy mieć świadomość że chrześcijanie greccy takie poczucie mają. Jeżeli do tego dodamy fakt, że w Grecji są miasta związane z działalnością Pawła Apostoła, takie jak Filipi, jak Saloniki, jak Berea, jak Ateny, jak Korynt, to powinniśmy zdać sobie sprawę, że tu, w Europie, mamy ziemię biblijną.

Otóż jeżeli chcemy dokonać jakiegokolwiek przekładu Pisma Świętego na język polski, to punktem wyjścia jest właśnie ten tekst w języku greckim. To jeżeli chodzi o pewną stronę formalną dzisiejszego przedsięwzięcia. Natomiast dużo ważniejsza jest strona merytoryczna. Ileż to razy powtarzaliśmy, że w kanonie Nowego Testamentu są cztery Ewangelie i że te cztery Ewangelie koncentrują się na osobie Jezusa Chrystusa: Ewangelia Mateusza, Ewangelia Marka, Ewangelia Łukasza i Ewangelia św. Jana. Cztery Ewangelie — moglibyśmy powiedzieć: cztery portrety Jezusa, cztery wizerunki Jezusa, cztery obrazy Jezusa. Bohater jest jeden ale cztery spojrzenia. Każde ze spojrzeń jest inne, bo inny jest jego autor. Te cztery spojrzenia to jakby cztery profile. Doskonale wiemy, że nawet u jednego fotografa nigdy nie zrobimy tych samych zdjęć — a co dopiero nasze zdjęcia robione przez czterech różnych fotografów. A jest to portret Jezusa malowany nie fotografią, lecz malowany słowem. Malowany opowiadaniem. Portret taki, jaki możemy usłyszeć. Wobec tego portret, który ma przemówić do wyobraźni, który ma sprawić, że jak najwięcej zapamiętamy. I kiedy się czyta Nowy Testament po grecku to jest ta płynność takiego opowiadania. I cała umiejętność przekładu polega na tym, żeby to w językach nowożytnych właściwie oddać. Powiedzieliśmy też — doskonale to państwo wiedzą — że w centrum zainteresowania wszystkich ewangelistów jest Jezus dorosły, dojrzały, nauczający, działający cuda — i nie ma w tym nic dziwnego. Jeżeli chcemy opisywać życie Jana Pawła II to interesuje nas przede wszystkim ten przedział czasu od 16 X 1978 do 2 IV 2005. Jeżeli chcemy opisywać życie kardynała Wyszyńskiego, to interesuje nas przedział od czasu kiedy został biskupem lubelskim, a dwa lata później prymasem Polski w 1948, do jego śmierci w 1981 r. Chętnie pytamy o to, co było wcześniej, ale jest to podawane bardzo zdawkowo. Ileż razy przypominaliśmy sobie, że jeżeli piszemy życiorys to piszemy: „Urodziłem się tego i tego dnia tam i tam. Szkołę podstawową ukończyłem ...” Pierwsze lata przeskakujemy. W życiorysach nie spisujemy tego, jak wyglądało nasze bardzo wczesne dzieciństwo czy niemowlęctwo, bo na ten temat możemy tylko posłuchać od naszej mamy czy od naszych rodziców. Nie inaczej było z Jezusem. Otóż Jezus — jego obraz, jego wizerunek to jest obraz dorosłego, dojrzałego człowieka, który rozpoczął swoją działalność publiczną kiedy miał 30 lat. Oczywiście, że niektórych ewangelistów interesowało to, co było przedtem. Zadawali takie pytania — o dzieciństwo Jezusa. Ale w Piśmie Świętym w ogóle zainteresowanie dzieciństwem bohaterów pojawia się bardzo rzadko: mamy w odniesieniu do Mojżesza, mamy w odniesieniu do Samuela — i właściwie to wszystko. Jeżeli chodzi o innych wielkich bohaterów wiary, znamy ich jako ludzi dorosłych. W Ewangeliach mamy jednak dwa wyjątki. Mianowicie Ewangelia Mateusza i Ewangelia Łukasza, czyli odpowiednio pierwsza i trzecia Ewangelia kanoniczna, zawierają na samym początku tzw. *Ewangelię dzieciństwa*. Zwykle

się nazywać w jednej i drugiej Ewangelii pierwsze dwa rozdziały takim właśnie określeniem, chociaż niezupełnie tam chodzi o dzieciństwo Jezusa, bo mamy tam również do czynienia, mamy taki rzut oka, mamy taki flesz na Jezusa, który ma lat 12 i na Jezusa, który ma rozpocząć swoją publiczną działalność. Nas interesuje dzisiaj pierwsza Ewangelia kanoniczna, Ewangelia św. Mateusza, w której znajduje się ten słynny epizod z mędrkami, czy też z królami, czy też — jak zobaczymy za chwilę — z magami. Zobaczymy jak to rozumieć i spróbujemy to również wytłumaczyć.

Otóż Ewangelia św. Mateusza to jest Ewangelia bardzo niezwykła. Ja już kiedyś państwu opowiadałem i dzisiaj raz jeszcze opowiem przygodę, jaką 12 lat temu, mniej więcej o tej porze, w styczniu, miałem w Chicago, w Stanach Zjednoczonych. Otóż wtedy, 12 lat temu, pojechałem do Ameryki, bo otrzymałem takie zlecenie z naszej Konferencji Episkopatu, żeby tam przeprowadzić cykl wykładów w rozmaitych uczelniach. To były uczelnie katolickie, ale także uczelnie żydowskie. I jedna z tych uczelni znajdowała się w Chicago. I miałem tam za zadanie, żeby przez intensywny semestr prowadzić zajęcia z rabinami — z tymi Żydami, którzy uczą innych Żydów. Oczywiście było to zadanie bardzo trudne. Chciałem, żeby punktem oparcia w poznawaniu ewangelicznego obrazu Jezusa była Ewangelia św. Mateusza. Dlatego po rozmaitych perypetiach, o których już kiedyś mówiłem i pewnie kiedyś osobno trzeba będzie powiedzieć, doszło do tego, że rabini wreszcie dostali Ewangelię do ręki. Mieli Ewangelię św. Mateusza. Było ich dwudziestu dwóch. I jako zadanie mieli w ciągu pierwszego tygodnia pomiędzy wykładami tę Ewangelię przeczytać nawet nie w całości, tylko pierwsze kilka rozdziałów. Przyszli za tydzień, rozmowa była bardzo żywa. I pytam ich, jak im się to podoba, a przede wszystkim co z tego zrozumieli. Oni powiadają, że zrozumieli wszystko. Natomiast są bardzo zdziwieni, że tę Ewangelię dostali bo czytali ją pierwszy raz w życiu, bo mają formalny zakaz kupowania i czytania Ewangelii — natomiast dziwi ich to, co my z tego rozumiemy. Dlatego, że ta Ewangelia jest tak bardzo żydowska, że w tej Ewangelii jest tak bardzo dużo żydowskich realiów, że oni zadają sobie pytanie co ta Ewangelia ma nam do powiedzenia. Przypomnijmy, że na samym początku rodowód Jezusa Chrystusa, potem nawiązania do rozmaitych zwyczajów. I byli szczerze zdziwieni, że my możemy z jakimś duchowym pożytkiem tę Ewangelię czytać.

Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że ta Ewangelia została napisana przez chrześcijanina — ale żydowskiego pochodzenia — św. Mateusza, Apostoła, Ewangelistę dla tych Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa ale Go osobiście nie znali, oraz dla tych Żydów, którzy nie uwierzyli w Jezusa. I to jest Ewangelia bardzo żydowska z tego powodu. Państwo na pewno czytali tę Ewangelię, znają jej podstawowe epizody. Bo właśnie w tym kontekście trzeba umieścić to niezwykle opowiadanie o tych trzech mędrkach, królach czy magach. Bo ono odchodzi od całej struktury Ewangelii dzieciństwa, a nawet od struktury całej Ewangelii. Bo proszę znowu zwrócić uwagę na fakt, z którego rzadko zdajemy sobie sprawę, że ci trzej nie są Żydami, a przyszli uwielbić Jezusa Chrystusa. I w Ewangelii skierowanej do Żydów mamy ich podanych jako co? Jako wspomnienie? Jako przykład do naśladowania? A może po to, żeby zawstydić innych Żydów? Spróbujemy się temu przyjrzeć. Przypomnijmy więc, że Ewangelista przedstawiając Jezusa robi to tak. Najpierw powiada, że jest to Ewangelia Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama. Zatem pokazuje, że Jezus jest bardzo mocno wrośnięty w tradycję biblijnego Izraela, w tradycję tego oczekiwania Mesjasza. To jest bardzo ważne bo to nam przypomina, że w czasach Starego Testamentu ludzkość była podzielona na pół. Nie była to połowa statystyczna dlatego, że jednych było stosunkowo mało, drugich było bardzo wiele, ale była to połowa — jeżeli tak można powiedzieć — logiczna. O co chodzi? Otóż ówczesną ludzkość, ludzkość do czasów Jezusa Chrystusa można by podzielić na Żydów, którzy wyznawali Boga Jedyneho, oraz pogan, którzy też byli ludźmi religijnymi, ale wyznawali wielu bogów. I jedni i drudzy byli religijni. Być poganinem nie znaczyło być ateistą. W starożytności nie było ateistów. Jakieś prądy ateistyczne czy pseudo-ateistyczne pojawiały się czasami w Grecji, ale one nie znajdowały żadnego posłuchu. Natomiast Żydzi wyznawali Jedyneho Boga, modlili się do Jedyneho Boga — nie do Jednego Boga tylko do Jedyneho Boga. Natomiast inni mieli swoich bogów. Czasami tych bogów było dwóch, trzech, czasami było ich więcej, czasami było bardzo dużo. I przypominamy sobie tę sytuację jaka istniała np. w Atenach, że każda dziedzina życia miała swojego boga. Może troszkę tak, jak u nas każda dziedzina życia ma swojego patrona. Ten od rzeczy znalezionych, ten św. Walenty to patron zakochanych, ten od bólu gardła, ten będzie od spraw niemożliwych itd. Nie jest to analogia do końca właściwa, ale pewne podobieństwo jest. Oddajemy chwałę Panu Bogu, ale chcemy się też zabezpieczyć na wypadek rozmaitych możliwych

trudności. I w Atenach było podobnie. Postawiono rozmaite ołtarze — ten ku czci Afrodyty, ten ku czci Zeusa, ten ku czci innego boga. A oprócz tych wszystkich bóstw istniał też jeden ołtarz, na którym był napis „Agnoto Theo” czyli „Nieznanemu Bogu”. Gdyby się okazało, że jakiś bóg do tej pory nie był czczony a objawił się — to mu powiedziano by: „Zobacz, myśmy cię już czcili nie znając”.

Żydzi wyznawali Jedyne Boga. I jaki pojawia się problem, jakie pojawia się pytanie? Mianowicie: czy nie ma w tym jakiejś niesprawiedliwości, że Bóg objawił siebie Izraelowi natomiast nie objawił siebie w taki sam sposób narodom pogańskim? Czy nie było tak, że wybierając jednych uprzywilejował ich do tego stopnia, że działo się to kosztem innych? Jaka była wartość religijności pogan? Czy poganie mogli się zbawić i dojść do poznania Pana Boga? Czy ich życie religijne, ich sposób oddawania czci bóstwom miał jakąkolwiek wartość w oczach Pana Boga? Czy też poganie byli jakby skazani na zatracenie albo też ich droga była zupełnie bez celu i bez sensu? To pytanie zaprzętało uwagę od samego początku istnienia Ewangelii. To pytanie pojawiło się we wczesnym chrześcijaństwie i to pytanie postawili już sobie tzw. Ojcowie Kościoła czyli ci, którzy w wieku II, III, IV kładli fundamenty pod naszą wiarę. I Ojcowie Kościoła wyjaśniali że tak, Bóg wybrał Izraelitów, Bóg ich uprzywilejował, oni są narodem bożego wybrania, im się objawił, ich prowadził. Dlaczego — to jest tajemnica jego miłości i miłosierdzia. Ale — dodawali Ojcowie Kościoła — także w narodach pogańskich Bóg złożył „semina verbi” nazywano to, czyli „nasiona słowa”, „ziarna prawdy”. Otóż poganie też oddając cześć rozmaitym bóstwom zmierzali do Boga niejako po omacku. Poruszali się jakby w ciemnościach. Ale tego Boga wyczuwali, tego Boga pragnęli, tego Boga odnajdywali. Bóg też im się pozwalał znaleźć. I to biblijne opowiadanie o trzech poszukiwaczach Jezusa Chrystusa to nic innego, jak dowartościowanie owego świata pogańskiego. To potwierdzenie tej prawdy, że w świecie pogańskim byli ludzie, którzy nie otrzymali takiego objawienia, jakie otrzymali Żydzi, a mimo to doszli do poznania Boga i doszli do uznania Jezusa Chrystusa.

Otóż po tym rodowodzie Jezusa Chrystusa następuje opowiadanie o narodzinach Jezusa. Opowiadanie, które w Ewangelii św. Mateusza podane jest z perspektywy Józefa, tak na ten temat już mówiliśmy, z perspektywy rozterek Józefa. Bo Ewangelia jest skierowana do Żydów, tam dominuje męska perspektywa. U Żydów i u Arabów religia to jest męska rzecz, i religijność to jest męska rzecz. Inaczej niż w chrześcijaństwie, co dla nas czasami jest szokiem. W Ewangelii św. Łukasza mamy perspektywę kobiecą – Maryi, z której przedstawiane są wydarzenia związane z dzieciństwem Jezusa. U Mateusza mamy perspektywę mężczyzny. I kiedy Mateusz wyjaśnił już, że Jezus przyszedł na świat w Betlejem, to wtedy mamy u niego ten epizod, na który chcemy dzisiaj zwrócić szczególną uwagę. To ewangelista napisał tak – czytam teraz przekład polski, żeby w odpowiednim miejscu wrócić, czy pokazać państwu, niuanse tego tekstu greckiego. Czytamy tak (Mat, 2,1):

Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy

Przyjrzymy się po kolei każdemu z tych słów. Najpierw: „Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei”. Otóż Ewangelista podkreśla, że narodziny Jezusa miały miejsce w Betlejem. Słowo „Betlejem” po hebrajsku brzmi „Betlehem” i znaczy po polsku „Dom chleba”. Okolica, w której znajduje się Betlejem, była w starożytności bardzo urodzajna. Uprawiano tam jęczmień, pszenicę, klimat był trochę chłodniejszy niż dzisiaj. Jest to okolica na południe od Jerozolimy, mniej więcej 10 km od centrum Jerozolimy, zatem bardzo blisko według naszych standardów. I w starożytności też było to bardzo blisko. I tam przyszedł na świat Jezus. Ewangelista bardzo mocno to podkreśla dlatego, że oczekiwania mesjańskie, oczekiwania Mesjasza, były bardzo silnie z Betlejem związane. Działo się tak dlatego, ponieważ z Betlejem pochodził król Dawid, stamtąd pochodziła babcia króla Dawida czyli słynna Rut, która w Betlejem dożywała swoich lat. Tam król Dawid urodził się, tam został namaszczone na króla, stamtąd rozpoczął swoje rządy. I Betlejem pozostawało zawsze, i pozostaje po dzień dzisiejszy, jako miasto dawidowe, jako miasto króla Dawida. Również na drodze do Betlejem, między Jerozolimą a Betlejem, została pochowana Rachela, umiłowana żona Jakuba. Państwo pamiętają, że Jakub miał dwie żony, Lea i Rachela. Ta młodsza Rachela bardziej mu się podobała niż starsza, ale brat obojga i rodzina obydwu dziewczyn postanowiła wydać obie za męża. I jak opowiada Księga Rodzaju najpierw pozyskał starszą Leę, a później pracował za młodszą, bo takie było prawo pozyskiwania żony w starożytności. Takie jest zresztą dzisiaj w świecie semickim.

I miał za żonę również tę, którą bardzo miłował, Rachelę. Ona przy urodzeniu dziecka zmarła. To dziecko, które urodziła, to Benjamin — najmłodsze dziecko. Dlatego mówimy dzisiaj beniaminek ligi piłkarskiej, beniaminek w klasie, beniaminek w szkole, beniaminek w rodzinie — w nawiązaniu do tego najmłodszego, najbardziej ukochanego dziecka. I Rachela została pochowana właśnie na przedmieściach Betlejem. Tam do dzisiaj przy grobie Racheli zbierają się żydowskie kobiety, tam modlą się za swoje dzieci. Tam również modlą się o dziecko, o potomstwo. Po dzień dzisiejszy jest to bardzo ważne sanktuarium żydowskie. Zatem Betlejem miało bardzo długą tradycję w czasach Starego Testamentu. Również prorocy wskazywali na Betlejem jako na miejsce pochodzenia Mesjasza, czyli Bożego Pomazańca.

Mateusz powiada, że „Jezus narodził się w Betlejem w Judei”. Judea to kraina, na terenie której leży Jerozolima, i Betlejem. Cała Palestyna to są trzy krainy: na północy Galilea, w środku Samaria, a najbardziej na południu Judea. „Za panowania króla Heroda”. To też bardzo ważna informacja. Otóż król Herod urodził się około 73 r. przed Chrystusem, a zmarł ok. 4 roku przed Chrystusem. Tutaj przypominamy sobie to, o czym również wiele razy mówiliśmy. Że kiedy mówi się, że Herod zmarł cztery lata przed Chrystusem, to brzmi to nam bardzo dziwnie skoro za jego czasów Chrystus się urodził. Ale ten błąd wziął się stąd, że kiedy ok. roku 550 przeliczano, a dokładnie papież polecił scytyjskiemu mnichowi który nazywał się Dionizy Exiguus — Dionizy Mały, przeliczyć kalendarz od założenia Rzymu. Zmienić tak, żeby od tej pory, od połowy VI wieku liczono czas od narodzin Jezusa Chrystusa, to Dionizy wszystko zrobił dobrze, tylko pomylił się o 5, 6 a może nawet o 7 lat. Pomylił się i ta pomyłka ma do dnia dzisiejszego fatalne skutki bo wychodzi na to, że Herod zmarł na cztery lata przed narodzeniem Jezusa. Jest tu kwestia tylko rachuby kalendarzowej. Herod zatem umierając miał ok. 69 lat, co w starożytności było wiekiem dość zaawansowanym. Herod miał bardzo ciekawy życiorys i to opowiadanie również nam potwierdza wiele szczegółów, które znamy np. od Józefa Flawiusza i od innych pisarzy, którzy o Herodzie pisali sporo.

Herod pochodził z rodziny idumejskiej. Idumejczycy to byli potomkowie starożytnych Edomitów. Mieszkali na terenie południa dzisiejszej Jordanii, a ich stolicą przez jakiś czas była Petra, jedno z najpiękniejszych miast Bliskiego Wschodu, przedziwne, gdzie również byli Nababejczycy i właśnie Edomici. W II w. przed Chrystusem, kiedy w Jerozolimie rządziła dynastia hasmonejska, Hasmodeusze, znana też jako dynastia machabejska — była to dynastia dość silna i udało im się podporządkować tych właśnie Idumejczyków. Mieszkali oni jakieś 200 km od Jerozolimy, może niecałe 200, poddano ich obrzezaniu i siłą przymuszono, żeby przeszli na judaizm. To nie byli czystej krwi Żydzi, ale był to lud semicki. W związku z tym wśród Żydów pozostała pamięć o Idumejczykach, że to są tacy pół-Żydzi. Religijnie to oni wyznają judaizm. Natomiast jeżeli chodzi o pochodzenie, a pochodzenie idzie po matce, to takiego pochodzenia nie mają bo po prostu zostali siłą nawróceni na judaizm. I król Herod był z pochodzenia Idumejczykiem, pochodził z takiej właśnie idumejskiej rodziny. To był człowiek niezwykle sprytny, który wykorzystał swoje znajomości z Rzymianami. Rzymianie w tym czasie zajmowali Bliski Wschód, zajmowali również Palestynę. Herod z tego skorzystał. Wszedł z nimi w rozmaite kontakty, dawał im łapówki, pozyskiwał ich w rozmaity sposób i doprowadził do tego, że po śmierci jednego z władców hasmonejskich w r. 37 przed Chrystusem Rzymianie wyznaczyli Heroda na króla. Ponieważ Herod wiedział, że Żydzi go nie lubią, co więcej – nawet go nienawidzą, to postanowił obejść się z nimi bardzo sprytnie. Pierwszy jego podstęp polegał na tym, że ożenił się z dziewczyną, która przynależała do poprzedniej żydowskiej dynastii hasmonejskiej. Miała na imię Marianne. W ten sposób zapewnił, że dzieci urodzone z ich związku to byli Żydzi, nie można było dzieciom nic zarzucić. Skoro swojego pochodzenia nie mógł poprawić, to przynajmniej sprawił, że dzieci miały już pochodzenie takie, jakie w Jerozolimie było mile widziane. W tej dziedzinie był dość wydatny, bo miał dzieci piętnaścioro. Uznał jednak, że te piętnaścioro dzieci to jest stanowczo za dużo i w związku z tym postanowił sam zredukować ich liczbę. Odbywało się to tak, że je po prostu zabijał — najczęściej topił. Przepraszam, że mówię o tych szczegółach, ale tak to wyglądało, taki był król Herod. Na tym tle może lepiej zrozumieć również można, czy osadzić można jego „rzeź niewiniątek”, bo to ten sam władca. Otóż była sadzawka zrobiona przy drodze z Jerozolimy do Jerycha, ona zresztą zachowała się do dnia dzisiejszego, oczywiście dzisiaj zasypana — wody tam nie ma ale miejsce jest. I do tej sadzawki Herod zwabiał — nie sam oczywiście, ale miał specjalne strażę do tego, specjalną policję bezpieczeństwa — zwabiał swoich wrogów, prawdziwych i potencjalnych, i tam się z nimi rozprawiał. I jego ofiarami były

również jego własne dzieci. Pozostawił przy życiu tylko te o których domniemywał, że mogą objąć później schedę po nim — i tak się rzeczywiście stało.

Zatem kolaborant z Rzymianami. Druga sprawa: bardzo surowa polityka wewnątrz rodziny, posunięta do zbrodni. I wreszcie trzecia sprawa — Herod rozumiał, że jeżeli chce rządzić Żydami, to musi się im podobać. I w związku z tym podjął dwa rodzaje aktywności budowlanej. Jeden — to była budowa wielu miast i wielu twierdz na terenie Palestyny. One przetrwały do dnia dzisiejszego, słynne Herodium, Massada, Macheront – potężne twierdze, która znajdują się na południe od Jerozolimy. I druga rzecz — umocnił miasta w różnych regionach Palestyny, dał ludziom pracę, dał ludziom zarobki, zaczęto go chwalić – i podjął remont świątyni jerozolimskiej. Nawet rabini, którzy za Herodem nie przepadali, napisali pod koniec jego życia, że jeżeli ktoś nie widział świątyni jerozolimskiej tak, jak przebudował ją Herod, to niczego w życiu nie widział. I starożytni historycy umieszczają świątynię przebudowaną przez Heroda obok wielkich cudów starożytnego świata.

Więc taki był Herod. Z jednej strony splendor, z jednej strony aktywność budowlana. Z drugiej strony kampanie wojenne, łapówki, karierowiczostwo, podlizywanie się Rzymianom. I tak trwał przy władzy. Kiedy już się starzał i kiedy już miał coraz mniej sił, stawał się coraz bardziej podejrzliwy. Był coraz bardziej wyizolowany, coraz bardziej zamknięty. Zdawał sobie sprawę, że wielu ludzi czyha na jego życie. I wystarczał byle pretekst, by Herod obszedł się niemilosiernie z tymi, którzy wchodzili mu w drogę. Więc: „za panowania króla Heroda”. To, o czym czytamy, działo się właśnie w takim kontekście — za panowania tego podstępnego, przebiegłego i sprytnego władcy. I

... oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy

I tu musimy sięgnąć do tekstu greckiego dlatego, że to słowo, które w języku polskim przetłumaczone jest jako *mędrcy*, w tekście greckim brzmi troszeczkę inaczej. Jeżeli państwo pozwolą, to ja to przeczytam.

Idu magoj ago anatolon paragenoj Jerozolima.

*Magoj* — *magowie* dosłownie. Otóż ten tekst grecki jest przekładem z jakiegoś oryginału semickiego – hebrajskiego bądź aramejskiego. Ta Ewangelia była pierwotnie napisana najprawdopodobniej w języku hebrajskim. I tu w języku hebrajskim na pewno też było słowo *magoj*, które na język polski trzeba by przetłumaczyć *magowie*. Oto *magowie* przybyli *eis anatolen* — *ze Wschodu* do Jerozolimy. Dlaczego w języku polskim nie ma *magowie* tylko jest *mędrcy*? Dlatego, że z tym określeniem *magoj* — *magowie* od samego początku był kłopot. Mianowicie już w starożytności mówiono, że magia, wróżbiarstwo, czarnoksiężnictwo jest rzeczą złą. Jak to jest możliwe, żeby *magowie* przybyli i oddali chwałę Panu Bogu? Nie wszyscy znali rzeczywistość pogańską taką, jaką ona była. A moglibyśmy, streszczając bardzo wiele rzeczy, powiedzieć tak. W starożytnym Egipcie dochodzono do bóstw i do Pana Boga poprzez kontemplację głównie. W starożytnej Grecji dochodzono przez filozofię. W starożytnym Rzymie dochodzono przez prawo. Natomiast na starożytnym Bliskim Wschodzie, ale tym dalszym – w Mezopotamii – dochodzono przez uprawianie nauki. A jedną z najbardziej tam rozwiniętych dziedzin nauki była matematyka, astrologia i astronomia. Otóż na terenach gdzie dziś jest Irak, dotknięty wojną, sąsiadujący z nim Iran i Syria, bardzo rozwinięta była obserwacja gwiazd. Ta obserwacja gwiazd służyła bardzo różnym celom: przepowiadaniu wylewów rzeki, przepowiadaniu pogody, obliczeniom kalendarzowym — kalendarz był dostosowany albo do słońca, albo do księżyca, albo jedno i drugie. I w odległej starożytności bardzo wnikliwie obserwowano gwiazdy. Oczywiście zajmowano się także obserwacją gwiazd dla wróżenia ludziom, dla przepowiadania przyszłości. I sztuka takiej właśnie astrologii była w starożytnej Mezopotamii bardzo rozwinięta. Ci trzej — mówię „trzej” ale tutaj nie ma, że było ich trzech, o czym za chwilę, tylko w tradycji utarło się, że było trzech magów. Ci trzej należeli właśnie do takiej grupy magów, co dla nas ma znaczenie pejoratywne, ujemne i dlatego w przekładzie mamy „mędrcy”. Otóż w pewnym sensie byli mędrkami, w pewnym sensie nimi nie byli. Bo nie była to mądrość taka, jak w Grecji — mądrość filozofii. Nie była to mądrość taka, jak w Egipcie, tylko była to mądrość związana z obserwacją gwiazd, z doświadczeniem, z obliczeniami astronomicznymi — i pod tym względem byli niedoścignieni. Otóż „... ze Wschodu przybyli do Jerozolimy”. Co to znaczy: „ze Wschodu”? Chodzi na pewno o wschód od Ziemi Świętej. Ale uważny geograf zapyta najpierw tak, i to ma

również wielkie znaczenie dla rekonstrukcji tego epizodu: Czy chodzi o bliskie rejony, a więc czy oni przybyli z terenu dzisiejszej Jordanii? Czy oni przybyli trochę dalej, z terenu dzisiejszego Iraku? Czy też oni przybyli jeszcze dalej, z terenu dzisiejszego Iranu czyli dawnej Persji? Jakie to ma znaczenie? Od razu będziemy widzieć, że jeżeli przybyli z terenu dzisiejszej Jordanii, to mieli do pokonania 60, 80 czy 100 km. Mogli je pokonać w 2, 3, 4 dni. Jeżeli przybyli z terenu dzisiejszego Iraku, to mieli do pokonania 800, może nawet 1000 km. Zatem musiałyby to im zająć – 30 km dziennie – około miesiąca. Jeżeli przybyli z terenu Persji, Iranu, to mieli do pokonania ok.  $1\frac{1}{2}$  tysiąca km, czyli sama podróż zajęła by im ok.  $1\frac{1}{2}$  miesiąca. Skąd więc przybyli? Odpowiadamy: nie wiemy! Tego nam Ewangelista nie tłumaczy, nie mówi, nie objaśnia. Mówi szeroko, że „przybyli ze Wschodu”. Czy ten Wschód był bliżej, czy ten Wschód był dalej — na zawsze pozostanie tajemnicą. Normalnie taką ojczyznę magów – niekoniecznie magii – pozostawiała Mezopotamia, czyli teren dzisiejszego Iraku. I w tradycji chrześcijańskiej mowa jest, że przybyli właśnie stamtąd. Że tam w Mezopotamii rozpoczęli swoją podróż i stamtąd dotarli do Jezusa. Czy tak było — tak na prawdę nie wiemy. Otóż gdy dotarli do Jerozolimy, musiało upłynąć trochę czasu. Co kierowało nimi w tej podróży, czy co motywowało ich do podróży? Uważna obserwacja nieba. Czy była w tym astronomia, czy była w tym astrologia, czy był w tym jakiś rodzaj magii — zawsze tego dochodzono przez dwa tysiące lat istnienia Kościoła. Do tego stopnia, że mówiono: „Nie wypada nawet nazywać ich magami”. Więc mówiono o „królach”. W naszej polskiej tradycji pozostało „trzej królowie”. Zaraz zobaczymy, skąd to się wzięło. Ale w Piśmie Świętym, w Ewangelii, o „królach” mowy nie ma.

... i pytali: «Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon».

Otóż przybywają do Jerozolimy dlatego, że „ujrzeli gwiazdę na Wschodzie”. Do dnia dzisiejszego uczeni, np. astronomowie, także w naszym polskim najbardziej znanym uniwersytecie, gdzie astronomia słusznie jest najbardziej rozwinięta, Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, próbują odtworzyć niebo sprzed dwóch tysięcy lat. Zastanawiają się i próbują dociec, czy 2000 lat temu objawiła się jakaś gwiazda nowa. Śledzą ostatnie dziesięć lat ery przedchrześcijańskiej. Domyślają się, że być może chodziło o koniunkcję planet. Myślą np. o koniunkcji Marsa i Saturna, która dała jaśniejsze światło. Próbują szukać jakichś innych wytłumaczeń astronomicznych i niektórym z nich wydaje się, że są bardzo bliscy. Wszystko to jest próbą racjonalizacji tajemnicy, próbą wyjaśnienia tajemnicy. Tekst ewangeliczny nie tłumaczy nam jaki miało charakter to zjawisko na niebie. Nie potrafimy tego przeniknąć, nie potrafimy tego powiedzieć. Ci przybysze powiadają: „Zobaczyliśmy jego gwiazdę na Wschodzie. Gdzie jest nowo narodzony król żydowski?” W tym jest jakaś nuta humoru, w tym jest jakaś nuta pewnego napięcia. Otóż magowie zajmujący się obserwacją nieba przybywają z daleka do Jerozolimy i pytają o narodziny króla żydowskiego miejscowych Żydów podczas gdy ci, którzy są na miejscu, się tym nie zajmują. Jezus urodził się w sąsiednim Betlejem, ale Jerozolima żyje swoimi sprawami. Trzeba, żeby ci przybyli z bardzo daleka, żeby zwrócić uwagę Heroda i uwagę mieszkańców Jerozolimy, że coś takiego dokonało się w ich bezpośrednim sąsiedztwie. Ten paradoks polega na tym, że oto ci, którzy mieszkają daleko i są daleko od Boga który objawiał się Izraelowi i który ukazywał się i zapowiadał swojego Mesjasza, oto przybywają do Izraelitów i uświadamiają im prawdę o czymś, o czym oni do tej pory nie mieli pojęcia.

Więc czy nie jest to już tak, że od swojego początku, od samego przyjscia na świat Jezus niesie ze sobą pewien paradoks. To, co jest jasne dla pogan, nie jest jasne dla tych, którzy wyznają Boga Jedyne. Ten paradoks, jeżeli mu się blisko przyjrzymy, powtarza się wiele razy także w dziejach religii chrześcijańskiej. Zdarza się, że ci, którzy są na zewnątrz, mają jaśniejsze widzenie spraw Bożych niż ci, którzy są wewnątrz. Otóż okazuje się, że religia i religijność to nie jest tylko przynależność wyznaniowa, ale jest to światło, które człowiek nosi w sobie. I że tego światła Pan Bóg nie ogranicza do tych, którzy do Niego wyznaniowo przynależą, ale to światło jest dostępne także innym ludziom. Zadają więc pytanie: „Gdzie jest nowo narodzony król żydowski?” Bo „przybyliśmy oddać mu pokłon”. Po grecku mamy: „Bo przybyliśmy *proskine zanauton*”. Czyli nie tylko „oddać mu pokłon”, ale *upaść przed nim, pokłonić mu się do ziemi, oddać mu hołd*. Przybyliśmy oddać mu hołd — czyli uznać Go, wyznać to, kim On jest.

Skoro to usłyszał król Herod, przeraził się, a z nim cała Jerozolima.

To, że Herod się przeraził, jest zrozumiałe. Cała Jerozolima — to pewnie przesada, bo chodziło o jego dwór. Jerozolima nie była w czasach starożytnych jakimś bardzo dużym miastem, liczyła pewnie kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Trudno powiedzieć, czy cała Jerozolima wiedziała czy przeżywała ten pobyt czy przybycie owych gości ze Wschodu. Ewangelista być może podkreśla, czy chce dać poznać, że wieść o ich przybyciu zainteresowała mieszkańców Jerozolimy. Więc „Herod przeraził się” i:

Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz.

Ważne jest, kogo zebrał. Zebrał najpierw kapłanów. Po hebrajsku było tutaj *kohanija*, po grecku mamy *archerejs*. Jedno i drugie jest ważne, bo o ile prorocy obwieszczają ludziom wolę Boga, o tyle kapłan reprezentuje ludzi przed Bogiem. Herod wzywa do siebie kapłanów związanych ze świątynią jerozolimską i chce od nich się dowiedzieć, co oni myślą na temat narodzin Mesjasza. Wzywa też do siebie „uczonych ludu”. Tych, którzy byli pisarzami, skrybami, którzy wyjaśniali tradycję i święte prawa. Jednym słowem wzywa te autorytety religijne i chce od nich dowiedzieć się prawdy. Czyżby wcześniej nie wiedział? Czyżby wcześniej go nie uczono? Otóż istnieje duże prawdopodobieństwo, że w tym narodzie bożego wybrania byli tacy, którzy żyli bożymi sprawami, i byli tacy, dla których te rzeczy i te sprawy były dużo bardziej obojętne. Najprawdopodobniej Herod należał do tych drugich. Ta wieść go poruszyła więc wzywa specjalistów, żeby mu wytłumaczyli.

Ci mu odpowiedzieli: «W Betlejem judzkim, bo tak napisał Prorok:  
A ty, Betlejem, ziemio Judy,  
nie jesteś zgoła najlichsze spośród głównych miast Judy,  
albowiem z ciebie wyjdzie władca,  
który będzie pasterzem ludu mego, Izraela».

Kapłani i uczeni w piśmie odwołują się do proroctwa Micheasza. Proroctwo to pochodziło z VI w. przed Chrystusem, zatem w czasach Heroda miało ponad 700 lat. Zauważmy — już wtedy było powtarzane od 700 lat! Z naszej perspektywy zatem jest to ponad 2700 lat temu. Prorok Micheasz na 700 lat przed Chrystusem zapowiedział o Betlejem jako o miejscu narodzin Mesjasza. Ta pamięć o Betlejem jako miejscu narodzin była bardzo żywa w tradycji biblijnej, potem w tradycji żydowskiej. Właściwie aż można się dziwić, że Jerozolima nie zwróciła uwagi na to, co w Betlejem się działo. To, co dokonało się z Jezusem, to przeżyli pasterze, to przeżyła Święta Rodzina, natomiast dla innych Żydów pozostał to fakt mało znaczący. Ot po prostu przyszło na świat dziecko. Nam dzisiaj wydaje się to bardzo dziwne, nawet obce, nawet nie do wiary. Ale podobne mechanizmy rządzą także dzisiejszym światem. Jeżeli usłyszymy o czymś, co wydaje się bardzo ważne — jedni się tym interesują i to zgłębiają, inni przyjmują to z niedowierzaniem, jeszcze inni kontestują. A niemało jest takich, których to w ogóle nie obchodzi. I tak było również wtedy. Kiedy nie obchodziło Żydów okazuje się, że obchodzi jakichś pogan którzy przybywają, aby oddać pokłon. I ci poganie stają się katechetami Izraelitów. Mamy tutaj sytuację, która troszeczkę przypomina sytuację w Księdze Jonasza. Mianowicie kiedy Jonasz próbuje uciec przed powołaniem ze strony Boga i chroni się na statek, i chce uciec tym statkiem na zachód aby nie udać się do Niniwy, wtedy wybucha burza. I marynarze pogańscy stają się jego katechetami. I zaczynają mu tłumaczyć o Bogu, uczyć o Bogu. I on dopiero wtedy sobie uświadamia, że role się odwróciły. I tutaj też role się odwróciły. Bo oto poganie przybywają, by rozpytywać o to, co wydarzyło się w Betlejem. A dzięki temu Żydzi, którzy byli w szczególności dysponowani, żeby to znać i to uznać, zastanawiają się nad tym, do czego skłonili ich poganie.

Wtedy Herod przywołał potajemnie Mędrców i wypytał ich dokładnie o czas ukazania się gwiazdy.

Herod postępuje z mędrkami, z tymi magami tak, jak postępował z innymi swoimi poddanymi. Jeżeli się kogoś bardzo bał, to po prostu go likwidował. Tutaj ma do czynienia z ludźmi, którzy przybyli z zewnątrz. Postanowił zatem użyć pewnego fortelu. A:



kierując ich do Betlejem, rzekł: «Udajcie się tam i wypytajcie starannie o Dziecię, a gdy Je znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon».

Otóż Herod tutaj przedstawia się tak jak lis który deklaruje, że będzie pilnował kurnika. I też przeczuwając, że wydarzyło się coś niezwykłego, i przeczuwając, że ta niezwykłość może mu grozić, postanawia użyć wybiegu. Wybieg polega na tym, że gdy już owi przybysze zobaczą gdzie jest miejsce narodzin owego Mesjasza, owego króla żydowskiego, przyjdą i mu powiedzą a on wtedy postąpi według swojego zwyczaju.

Oni zaś wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przysła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię.

Teraz podróż już nie była długa. Dlatego, że z Jerozolimy do Betlejem jest ok. 10 km. Miejsce narodzenia to miejsce, które czczone jest do dzisiaj jako Bazylika Narodzenia. Znow nie potrafimy powiedzieć, jak owa gwiazda kierowała naszymi podróżnymi. Jest faktem jednak, że doszli tam dzięki specjalnemu światłu bożemu. Otóż i ta gwiazda jest niejako symbolem samego Chrystusa. Znak tego – jak tłumaczono od bardzo dawna – że jeżeli człowiek jest ukierunkowany na Boga, jeżeli człowiek bardzo Boga pragnie, to Bóg mu się objawia, objawia mu swoje światło i go prowadzi. Wtedy dzieje się tak już niezależnie od jego religii, od jego przynależności, a przede wszystkim w zależności od tego kim jest, i jak chce i jak potrafi otworzyć się na boże działanie.

Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu ...

Tu jest po grecku *ojkija*, więc już nie *grota*, nie *stajenka*, tylko *dom*. Przecież od urodzenia Jezusa upłynął już jakiś czas, tygodnie, może nawet miesiące. Maryja, Józef i Jezus mieszkają już w jakimś domu, w jakimś domostwie. Więc:

Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon.

Te słowa są bardzo ważne, bo to jest pierwsza biblijna aluzja do oddania pokłonu Jezusowi i do oddania pokłonu Najświętszej Maryi Pannie. To jest pierwsze uzasadnienie kultu Jezusa i pierwsze uzasadnienie kultu maryjnego — uwielbili Jezusa i oddali cześć Maryi. To jest ważne, bo kiedy w XVI wieku wybuchły spory o zasadność kultu Najświętszej Maryi Panny, a wybuchły one z protestantami, to przytaczano że już w Nowym Testamencie, już od początku życia Jezusa byli tacy, którzy uwielbiali Jezusa, i którzy oddawali pokłon również Maryi. Nie ma zatem nic dziwnego w tym, żeby oddając chwałę Bogu, wielbiąc Jezusa jednocześnie czcić Maryję, bo tak było od początku. Ten drobiazg, ta drobna aluzja, to fundament kultu maryjnego.

I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę.

Ponieważ mamy trzy dary, to w tradycji pojawiła się wieść, że chodziło o trzech mędrców albo o trzech królów. Bardzo rzadko mówiono: „trzech magów”. Jeden przyniósł złoto, drugi przyniósł kadzidło, trzeci przyniósł mirrę. Ewangelia nie mówi nic na ten temat, że było ich trzech. Może szli parami — wtedy było ich sześciu. W ewangeliach apokryficznych mamy taki bardzo ciekawy motyw — że nie było ich trzech tylko było ich czterech. Ale czwarty do Betlejem nie doszedł. A nie doszedł dlatego że to, co wziął ze sobą z domu, rozdał ubogim. I w związku z tym do Betlejem nie dotarł, bo nie miał Jezusowi co dać. Ale Jezus też uszanował tę jego dobroczynność i on jest opiekunem dzieł miłosierdzia, dzieł charytatywnych. W naszej tradycji został wyparty przez Mikołaja, biskupa. I u nas w zachodniej tradycji, czyli w Europie, w tradycji polskiej, mówi się o Mikołaju. Natomiast chrześcijanie w Syrii, w Iraku, w Armenii, w Gruzji cały czas za patrona dzieł charytatywnych uznają tego czwartego maga, którego imienia nie znamy. Nie znamy zresztą imion pozostałych trzech. Wiemy dobrze że w tradycji, która jest bardzo żywa u nas, nadano im imiona Kacper, Melchior i Baltazar. Mało tego, że nadano im imiona — kiedy zaczęto ich przedstawiać w ikonografii, np. na obrazach, to Kacpra przedstawiano jako Murzyna, jest czarny. Melchior przedstawiany jest jako Europejczyk, jako Grek. Natomiast Baltazara przedstawiano jako

Azjatę, czasami ma nawet skośne oczy, albo przedstawiany jest tak jak Hindus. Murzyn, biały, i – powiedzmy sobie – rasa mieszana. Wszystkie trzy rasy — w ten sposób mówili malarze — oddały chwałę małemu Jezusowi. Kacper, Melchior i Baltazar, a imienia czwartego nie znamy i nie poznamy bo — dodawano w księgach apokryficznych, które nie weszły do kanonu Pisma Świętego — dzieła dobroczynne tylko wtedy dają wartość, kiedy są anonimowe. Zatem kiedy wyruszyli razem ale on rozdał wszystko, to on też Jezusa uczcił, ale imienia jego nie poznamy.

Jak państwo wiedzą te motywy tak bardzo weszły do tradycji, do religijności, do pobożności, do zwyczajów, że one żyją na bardzo wiele sposobów. Choćby kiedy właśnie szóstego stycznia w Uroczystość Trzech Króli, jak mówimy po polsku, czy Trzech Mędrców, piszemy na drzwiach naszych domów KMB, to nawiązujemy do tych ich odwiedzin i pragniemy, aby nasze domy, nasze mieszkania stały się takim mieszkaniem w którym mieszka Chrystus i do którego każdy człowiek, choćby z najdalej, mógł przybyć, i w którym mógłby czuć się dobrze, i Chrystusa uwielbić.

I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę.

Złoto to symbol królewskości. Kadzidło to symbol kapłaństwa. Mirra to jest taki dodatek zapachowy albo smakowy. Jest to symbol czystości słowa, a więc nauczania. Czyli godność królewska, godność kapłańska, godność prorocka Jezusa. To symboliczne wyjaśnienie, które przez 2000 lat bez przerwy się pojawia. To, do czego Żydzi byli przygotowywani przez Boga na kartach Starego Testamentu, do tego poganie doszli własną uważną obserwacją i nauczaniem. Bóg dwoma drogami prowadzi ludzi do siebie — droga objawienia w księgach świętych, i droga objawienia kosmicznego, w świecie, w kosmosie. Można uwielbić Boga modląc się Pismem Świętym. Można też uwielbić Pana Boga i dojść do Niego patrząc na świat, podziwiając przyrodę, bogactwo tego świata, można dojść do Jego poznania i do Jego uznania.

A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny.

Nie dali się zatem zwiść podstępnemu Herodowi. Wypełnili zadanie, które Pan Bóg dla nich przewidział, i wrócili do siebie, ale inną drogą. Próbowano tę drogę wytyczyć. Ponieważ z Betlejem każdy, kto wraca na Wschód, musi iść przez Jerozolimę, to tłumaczono że z Betlejem poszli na południe, do Hebronu, potem do Gazy, potem wzdłuż Morza Śródziemnego, a później zatrzymali się w Nazarecie, a potem byli w Kafarnaum — czyli wszędzie tam, gdzie Jezus później działał. Zatem chociaż jeszcze Jezusa nie poznali, chociaż jeszcze Jezus nie rozpoczął publicznej działalności, to ci trzej mędrcy, trzej magowie już przeszli Ziemię Świętą niejako zwiastując to, co miało się z Jezusem później dokonać. Tak więc do ewangelicznego tekstu dochodzi jeszcze i fantazja, i wyobraźnia, miłość do Jezusa, i uznanie dla tych magów. Uznanie to poszło tak daleko, że kiedy podjęto wyprawy krzyżowe niecałe 1000 lat temu, i kiedy rycerze chrześcijańscy doszli do Ziemi Świętej, to Arabowie postarali się o relikwie Trzech Królów. Skąd te relikwie mieli — pozostaje ich słodką tajemnicą. Faktem jest, że relikwie przybyły do Europy. I że w Europie wybudowano jedną z najpiękniejszych katedr, która jest poświęcona Trzem Królom i w której te relikwie średniowieczne są przechowywane. Ta katedra to oczywiście Katedra Trzech Króli w Kolonii, w Niemczech. Jest to miasto Trzech Króli, tam pamięć o nich jest szczególnie żywa. Nawet jeżeli relikwie byłyby niezbyt autentyczne, to katedra jest na pewno autentyczna. I na pewno cud, że w tym mieście, nad tą piękną rzeką taka wspaniała katedra powstała. Do tej katedry nawiązał również papież Benedykt XVI podczas Świątowych Dni Młodzieży. Nie akcentował prawdziwości relikwii tylko akcentował wiarę owych mędrców. Czy było ich trzech, czterech, czy więcej — też nigdy nie będziemy wiedzieli. Ale stali się symbolem tych, którzy szukają Pana Boga, przychodzą do Niego z daleka podczas gdy ci, którzy są blisko, nie zawsze potrafią Go rozpoznać. Tak więc Trzej Mędrcy stali się nauczycielami tych, którzy powinni wiedzieć o Jezusie znacznie więcej.

I tyle byłoby na temat tego epizodu, bardzo barwnego. Myślę, że jeżeli państwo zobaczą raz jeszcze gdzieś wyobrażenie Trzech Króli, owego Murzyna, Azjaty i Europejczyka, to będą nam się te obrazy już żywiej kojarzyć.

Dziękuję bardzo serdecznie, a na następne spotkanie zapraszam w trzeci poniedziałek tj. 20 lutego. Chwała Ojcu ...